NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego.“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 51. | Bydgoszcz, niedziela 26 grudnia 1909. | Rok II.

Wigilia Bożego Narodzenia.

Wigilia!... Dziwny urok kryje się dla nas w tem jednem prostem słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia, czarem wspomnień przemawia do duszy. Na dźwięk tego wyrazu wybladłe od lat wielu barwy ożywiają się, zatarte i rozwiane obrazy stają przed nami w swej dawnej postaci. Wydaje nam się przez chwilę, że życie w ciągu długiego szeregu lat nie ukazywało nam w dali widm nieuchwytnych, by uciec z niemi za zbliżeniem się naszem, że nie obdzierało bezlitośnie ze złudzeń młodości, nie karmiło goryczą zawodów i rozczarowań, niepoorało czół zmarszczkami, nie przyprószyło włosów siwizną... I gotowi jesteśmy przypuścić, że zmora trosk i cierpień nie gniotła nigdy naszych piersi, że ciężkie brzemię walki o byt nie zgięło nas wcale do ziemi. Myśl nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszym chwilom dzieciństwa i wczesnej młodości, ku ogniskom najdroższym, w których cieple i blasku wzrastaliśmy, a które dla wielu wygasły już może na zawsze, wspomnienie tylko pozostawiając po sobie.



Wspomnienia... Ileż w ten dzień wigilijny ciśnie ich się razem do głowy. Oto zda się, w ich aureoli tęczowej staje przed nami cichy dwór wiejski, otoczony wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonemu gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary.

Wewnątrz widno i ciepło, błogość jakaś rozlewa się w sercu. Duży pokój, jasno oświetlony, — po środku stół, pięknie nakryty. Jakieś drogie, dawno niewidzialne oblicza przesuwają się przed oczyma, śnieżnej białości opłatek z rąk do rąk przechodzi, echa życzeń i błogosławieństw gdzieś rozbrzmiewają w powietrzu.

Albo obrazek inny. Na wzniesieniu ciemnozielone drzewko, — jak świętojańskie robaczki, lśnią na niem ogniki złote, — w ich blasku cacka, strojące „chojenkę“, mnożą się i rosną w oczach, przybierając kształty fantastyczne. A w cieniu „bożego drzewka“ co niespodzianek i upominków gwiazdkowych! Dla starszych i młodszych, dla służby i domowników, dla dziatwy przedewszystkiem, napełniającej pokój gwarem okrzyków zdumienia, radości i szczęścia. To jej dzień, to jej święto najpiękniejsze.

A potem te niezapomniane dźwięki odwiecznych pieśni kolędowych, nuconych chórem rodzinnym przy akompaniamencie starego fortepianu i budzących dziwne uczucia w sercach wszystkich.

Bóg się rodzi, moc truchleje
Pan niebiosów obnażony...

We wspomnieniach tych zawsze tkwi dla każdego urok niewypowiedziany, wspomnienia te chyba nigdy na świecie zatrzeć się w duszy nie dadzą.

Dzień wigilii — to przedewszystkiem święto pokoju, miłości i zgody. W dniu tym, mówiąc słowami poety, serca nasze, „jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą, jeżeli o czem zapomnieć — zapomną“, aby się zespolić w serdecznym bratnim uścisku.

Wł. Bukowiński.

Na uroczystość Bożego narodzenia.

Lekcya.
Tyt. II. 11—15.

Najmilszy, okazała się łaska Boga, Zbawiciela naszego, wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepobożności i świeckich pożądliwości trzeźwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelakiej nieprawości, ażeby oczyścił sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych, uczynków. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia.
Łuk. II. 1—14.

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od Starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy aby się popisali, każdy od miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem; przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisany z Maryą poślubioną sobie małżonką, brzemienną. I stało się gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Na uroczystość pierwszego męczennika ś. Szczepana.

Lekcya.
Dzieje apostolskie VI. 8—10. i VII. 54—59.

W one dni Szczepan pełen łaski i mocy czynił cuda i znaki wielkie między ludem. I powstali niektórzy z bożnicy, którą zowią Libertynów i Cyrenejczyków i Aleksandryanów, i tych, którzy byli z Cylicyi i z Azyi, mówiąc z Szczepanem. I nie mogli się sprzeciwić mądrości i Duchowi, który mówił. — A słuchając tego, krajały się serca ich i zgrzytali nań zębami. A będąc pełen Ducha świętego, patrząc pilnie w niebo, ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. I rzekł. Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna człowieczego stojącego po prawicy Bożej. A krzyknąwszy głosem wielkim, zatulił sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali: a świadkowie składali szaty swe u nóg młodzieńca, którego zwano Szawłem. I kamienowali Szczepana wzywającego: Panie Jezu, przyjmij ducha mojego! A klęknąwszy na kolana zawołał głosem wielkim, mówiąc: Panie, nie poczytaj im tego grzechu, a to rzekłszy zasnął w Panu.

Ewangelia.
Mat. XXIII. 34—39.

W on czas mówił Jezus Doktorom i Faryzeuszom: Oto ja posyłam do was Proroki i Mędrce i Doktory; a z nich zabijecie w bożnicach waszych; i będziecie prześladować od miasta do miasta, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi, od krwi Abla sprawiedliwego, aż do krwi Zacharyasza, syna Barachiaszowego, któregoście zabili między Kościołem i Ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam, przyjdzie to wszystko na ten naród. Jeruzalem! Jeruzalem! które zabijasz Proroki, i kamienujesz te, którzy do ciebie są posłani. Ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś? oto wam zostanie dom wasz pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię odtąd, aż rzeczecie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!

Na dzień św. Jana Apostoła i Ewangelisty.

Lekcya.
Ekklezyastyk XV. 1—6.

Kto się Boga boi, będzie czynił dobrze, a kto się trzyma sprawiedliwości, dostanie jej; i zabieży mu jako uczciwa matka. Nakarmi go chlebem żywota i rozumienia, a wodą mądrości zbawiennej napoi go, i umocni się w nim, i nie pochyli się. I zatrzyma go i nie zawstydzi się i wywyższy go u bliźnich jego. I wpośród kościoła otworzy usta jego, i napełni go duchem mądrości i rozumienia, i szatą chwały przyodzieje go. Wesele i radość uskarbi nad nim, i imienia wiecznego dziedzicem go uczyni Pan Bóg nasz.

Ewangelia.
Jan. XXI. 19—24.

W on czas rzekł Jezus Piotrowi: Pójdź za mną Piotr! obróciwszy się, ujrzał onego ucznia, którego miłował Jezus, pozad idącego, który też położył się był przy wieczerzy na piersiach jego i mówił: Panie, któryż jest, co

się wyda? Tego tedy ujrzawszy Piotr, rzekł Jezusowi: Panie, a ten co? Powiedział mu Jezus: Tak chcę, aby został, aż przyjdę; co tobie do tego? ty pójdź za mną! Gruchnęła tedy ta mowa między bracią, iż on uczeń nie umrze; lecz nie rzekł Jezus, nie umrze; ale: tak chcę, żeby on został, aż przyjdę; co tobie do tego? Ten jest on uczeń, który daje świadectwo o tem i to napisał, a wiemy, że prawdziwe jest świadectwo jego.

Żart kapitana.

Za w. księcia Konstantego słynął w polskiem wojsku kapitan X. z pułku ułanów, ze żartów, i różnych dowcipnych konceptów, z psot i figielków, które płatał swoim znajomym. Pułk ten przechodził w czasie lata przez okolicę N., gdzie przez dni kilka dla wypoczynku miał się zatrzymać. Właściciel miejscowy powiadomiony został, że i on załogę utrzyma, a będąc nader wesołego usposobienia i zamożnym, poprosił, ażeby mu dano na kwaterę kapitana i kilku oficerów.

— Nacieszę się z nimi, pośmieję, bo kapitan musi mi płatać figle, oj musi — powtarzał wesoło zacierając ręce z radością. Kazał wszystko przysposobić na wygodne przyjęcie pożądanych gości, zaopatrzył piwnicę i spiżarnię, i krzątał się ochoczo po domu, by wszędzie przestrzegać ładu i porządku.

Wreszcie upragniona nadeszła chwila. Zawiały chorągiewki, błysnęły lance i poczciwy starzec na dziedziniec pospieszył, gości swoich powitał, ucałował, wprowadził do pokoju i zaraz na wstępie doskonałym węgrzynem i sutą kolacyą uczęstował.

— Szanowni i łaskawi panowie! — zawołał gospodarz, podniósłszy kielich — witam was wszystkich z całego serca. Wiwat rycerze nasi! — i spełnił kielich aż do dna.

Oficerowie podziękowali w imieniu wszystkich i wznieśli zdrowie gospodarza.

— A teraz — wymówił gospodarz z podniesionym na licu rumieńcem — w szczególności zdrowie komendanta, zacnego kapitana. Niech nam żyje i wesoło płata figle!

Kapitan podziękował tak samo.

— A szanowny łaskawco — zawołał znowu gospodarz — pragnąłem od dawna znajomości twojej, rycerzu waleczny! Wyprosiłem sobie, ażebym ciebie mógł powitać, uściskać, ucałować. Przyjmij więc, co ma chata moja, bo czem bogata, tem rada.

— Przyjmujesz nas sercem, najszanowniejszy dobrodzieju, sercem polskiem i duszą polską — odrzekł kapitan — to i najszczęśliwsi jesteśmy z takiej gościny.

Uściskali się nawzajem.

— Ach łaskawco — zaczął dziedzic — jeszcze mam prośbę jedną do ciebie.

— To i jakaż może być prośba? Naprzód już przyrzekam wszystko.

— Ot żebyś mi wesołego figla wypłatał.

Roześmiali się wszyscy.

— Dowcip twój słynie, słyną żarciki twoje, a ja namiętnie lubię takie wesołe koncepta. Mój łaskawco jedyny, proszę o jaki dobry figiel...

— To dobrze, kochany dobrodzieju — odrzekł kapitan — czynię co potrafię, ale nie zawsze to usposobienie bywa po temu.

— Usposobienie? — przerwał mu dziedzic — czy masz, kochany kapitanie, jakie kłopoty?

— Każda Teresa ma swoje interesa — dobrodzieju kochany. To koń zakuleje, to przyjaciel zawiedzie, wierzyciel uciska, w karty się przegra...

— E, drobostka to wszystko, chyba tylko fraszki dla ciebie — zawołał dziedzic — koń wyzdrowieje, a jeśli nie, to pal go w łeb. A co do reszty, to... gdybyś kiedy, — zarumienił się, — do tego kapitanie, to... jak to czasem... tam tego... potrzebował. To i... sięgnę do kieszeni.

Uściskali się znowu, ucałowali i kapitan przyrzekł, że jeżeli tylko podoła, to spłata jakiego figla, z którego gościnny gospodarz pośmieje się trochę.

Wieczorem długo siedzieli ze sobą przy herbacie, po wyśmienitej kolacyi prawili i gawędzili. Kapitan dowcipkował, koledzy różne jego opowiadali psoty, że dziedzic zanosił się od śmiechu, aż mu łzy z oczu spływały. Wreszcie udali się na spoczynek. Gospodarz odprowadził gości do ich pokoi, a potem w swojej komnacie odprawił modły wieczorne, ażeby uczynić zadość obowiązkom katolika. Zaledwo pół godziny upłynęło, gdy wbiega Tomek woźnica, blady, przerażony i załamując ręce, ze łzami wybełkotał.

— Jaśnie Panie!... o Jezu! Jezusinku! toć nam konie ukradli!

— Co ty gadasz? — wrzasnął dziedzic — śnisz czy co?

— A dalciby Niebieski — zawołał Tomek i znowu załamał ręce — ale dyć je ukradli. O Jezu! o Jezu!

— Do stu dziadów, a gdzieżeś ty był? — grzmotnął dziedzic zniecierpliwiony.

— Oj Jaśnie Panie — odrzecze Tomek złożywszy ręce ze skruchą — ułani oj za bramą różne tam wyprawiali figle i pogapiłem się z drugimi... Jezu mój, Jezu!

Dziedzic głowę zwiesił i już nie łajał. Bo i jakże miał łajać. On sam słuchał żarcików kapitana i oficerów, to i Tomek popatrzał się na żołnierzy.

— Potrzeba szukać, gonić! — zawołał nagle dziedzic. Jutro jest jarmark w X.

— A juści, juści Jaśnie Panie. Pewniusieńko tam z niemi popędzili.

— Chodź. — Dziedzic pobiegł do pokoju kapitana, który zabierał się do spoczynku.

— Kapitanie! łaskawco jedyny, kochany mój, ratuj.

— Cóż się stało, Dobrodzieju. Co się stało?

— Konie mi ukradli.

— A to historya — wyrzekł z oburzeniem kapitan — przecież są moi ułani.

— Byli za bramą, tam się bawili, a tymczasem złodzieje od tyłu.

— Nieszczęście! serdecznie jestem zmartwiony kochany Dobrodzieju.

— Przyszedłem z prośbą do ciebie, kapitanie, ażebyś mi pozwolił koni swoich i ze dwóch ułanów do pogoni, byśmy złodziei może dopędzić potrafili. W miasteczku jest jarmark...

— Usłużę Ci z całej duszy, kochany łaskawco. Masz moje własne konie. Ale wybacz, ułanów dać nie mogę, bo to się sprzeciwia regulaminowi.

— No, no, to mniejsza. Daj mi tylko łaskawco dwa konie, wsiędę na jednego, a na drugiego Tomek.

— Jakto Dobrodzieju, sam chcesz pogonić?

— A nie inaczej, najlepiej tu każdy sam własnego dopilnuje interesu.

— Wielka prawda, ale zmęczysz się bardzo.

— To i co? pójdzie na zdrowie, byle tylko znalazły się szkapiny.

— Ależ pospiech potrzebny. Hej, Antoni! — zawołał na służącego — niechno tam Pozdralski natychmiast okulbaczy moje dwa wierzchowce i przyprowadzi... Dobrodzieju tylko mi ich nie bardzo zmachaj.

— Daję słowo, że ich nie zniszczę, a dziękuję ci z całej duszy kapitanie. Zabiorę się w tej chwili. Dziedzic go ucałował serdecznie.

Wybiegł, krzyknął na Tomka, Pozdralski konie przyprowadził, dosiedli ich i pogonili ku miasteczku. Noc bardzo ciemna, do miasteczka dobre dwie mile, pędzili co tchu starczyło i dziedzic zapomniał, że przyrzekł koni nie zmęczyć.

Należało powiadomić burmistrza, by wszelką policyjną zarządził baczność. Nadto chcieli tu i owdzie po stajniach i zajazdach przepatrzeć. Tymczasem dnieć poczęło, zanim do miasteczka dojechali. Pędzili ciągle bez wytchnienia, wtem odezwał się Tomek:

— Dobrodzieju!

— A co tam?

— Jaśnie Pan jakby na naszej... jechał kobyle.

— Co ty pleciesz? — obejrzał się dziedzic na niego. — A do stu dziadów... — zawołał nagle i zatrzymał konia — toć że ty niby na białonóżce siedzisz.

Dziedzic zsiadł i Tomek zeskoczył, konie były spienione i mocno piersiami robiły.

— Chryste Jezu! Jaśnie Panie — zawołał Tomek, składając dłonie — toć-że to, widzi Bóg, nasze właściwe konie ukradzione.

Dziedzic zadumał się, pokiwał głową, przyjrzał się koniom, poklepał je, znowu głową pokręcił, a potem głośnym wybuchnął śmiechem. Tomek zdziwiony spojrzał.

— O kapitanie, figlarzu! Czego chciałem to i mam — dziedzic pośmiał się znowu — bodajcie Bóg miał w Swojej opiece. Dalejże Tomku, napowrót, niech jednak konie wysapią się trochę — pogłaskał i poklepał je z pieszczotą.

— Co też to — rzekł Tomek, drapiąc się w głowę — żeśmy to na swoich koniach za ukradzionymi końmi gonili, czy tu jakie czary?

— No bodajże — dziedzic dosiadł kobyły Tomek wskoczył na białonóżkę i nuże napowrót.

— A wolniej, wolniej — powtarzał dziedzi — niechaj obchłodną.

Dzień był jasny, gdy w dworze stanęli Wybiegł na ich spotkanie kapitan, za nim oficerowie, a wreszcie ułani.

— Dobrodzieju — wołał kapitan — wybacz daruj!

— Oj, oj, figlarzu — pogroził mu dziedzic zsiadając i — dobrodusznym wybuchnął śmiechem...

— Dobrodzieju, a konie zziajane — głaska je kapitan.

— Bodaj-że cię Bóg kochał — zawoła tenże — żeby mnie w tak ciemną noc wysła na rozstajne drogi, by na własnej kobyle goni złodziei.

— Łaskawco kochany i dobrodzieju! — objął go kapitan oburącz — toćże chciałeś figla żądałeś koniecznie, prosiłeś, a mnie inny ni nawinął się koncept.

— Bóg zapłać i za to — dziedzic w oby dwa ucałował go policzki, że aż klasnęło — b unieśmiertelnisz mnie chyba swoim konceptem gdy go wszędzie będą opowiadać. A jeszcz i gotow kto kiedy napisać. To też wskutek tego sproszę jutro sąsiadów i ucztą kochanem kapitanowi się odwdzięczę. Tylko mnie ju podobnie drugi raz nie wywiedziesz w pole łaskawco.

— Wybacz, wybacz kochany Dobrodzieju

— I zajrzyj czasem do mojej chaty z karę. Ułanów także uraczę, bo oni pewnie w zmowie byli.

— Niech żyje pan dziedzic — zawoła jednogłośnie żołnierze. Wiwat, niech żyje!

Krzyżyk Dziecięcia Jezus.

Kiedy pastuszki dla boskiej dziecinki
Dawali różne dary, upominki
Wojtuś pastuszek, nieduży, młodziutki,
Dał Dzieciąteczku krzyżyczek malutki
Który wystrugał, pasząc na ugorze.
A Jezus, małe Dzieciątko Boże,
Wziąwszy krzyżyczek od tego pastuszka,
Przycisnął go do swego serduszka;
Usteczka jego cicho zapłakały,
Łezki się z oczek na krzyżyk polały,
I tym krzyżykiem boskie Jezus Dziecię
Będąc w Betlejem, później w Nazarecie
Z łezkami w oczach zawsze się bawiło
Z krzyżykiem spało, o krzyżyku śniło,
Pragnęło umrzeć już na tym krzyżyku
Za złe dziewczątka i za złych chłopczyków,
Którzy rodziców swoich nie słuchają
Książeczki ani gazetki polskiej nie czytają
Wciąż są niegrzeczne, Bozi nie kochają.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.